

Wprowadzenie do metodologii historii, red. nauk. Ewa Domańska, Jan Pomorski, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2022, ss. 572

Wprowadzenie do metodologii historii jest wieloautorskim i wielowątkowym wielogłosem na temat metod badań historycznych i historii historiografii. Postrzegam to jako jedną z najważniejszych zalet książki, podobnie jak podzielał następujące deklaracje ideowe jej autorów i redaktorów: historyk – jeśli chce prowadzić badania naukowe – musi być świadomy własnych metod badawczych, powinien racjonalnie je dobierać oraz krytycznie kontrolować swoje teksty i wypowiedzi prezentujące wyniki pracy. Jak zatem odpowiedzialnie i metodycznie podejść do pisania recenzji dzieła, które jawi się – żeby użyć bardzo trafnego określenia Wojciecha Piaska (s. 115) – jako „jarmark różnaitości”? Pomysł na odpowiedź wskazuje na kartach *Wprowadzenia* Jakub Muchowski (s. 91), cytując *Kodeks etyki PTH*, słusznie przestrzegający profesjonalnych historyków przed wypowiedzaniem się poza granicami własnej kompetencji.

Jestem mediewistą, historykiem-praktykiem, nie metodologiem. Dlatego najlepiej będzie, jeśli sprawdzę programową deklarację głównych redaktorów *Wprowadzenia*, Ewy Domańskiej i Jana Pomorskiego, którzy we wstępie podkreślają (i w przenośni, i dosłownie): „przyjmujemy perspektywę metodologii empirycznej, silnie akcentując związek rozważań *stricto* metodologicznych z praktyką badawczą historyka, piarstwem historycznym oraz innymi sposobami reprezentacji przeszłości” (s. 11). Jak zatem recenzowany tom może przysłużyć się lepszemu rozwiązywaniu moich problemów badawczych? Sądzę, że warto odwołać się do konkretnego przypadku. Żeby nie być posądzonym o wybór tematyki szczególnie nieprzystającej do treści *Wprowadzenia*, wykorzystam przykład artykułu, który właśnie skończyłem pisać wraz z Benjaminem Allportem w ramach grantu norwesko-polskiego, porównawczo obejmującego różne aspekty historii obu państw od X do XIII w. (kierowanego przez Hansa Jacoba Orninga, Wojtkę Jezierskiego i Grzegorza Paca)¹. Razem z moim współautorem postanowiliśmy zająć się świadectwami przemian ideologii wojowniczej oraz wojennej i w związku z tym recepcją zachodnioeuropejskiej kultury rycerskiej w obu peryferyjnych krajach. W niniejszej recenzji będę odwoływał się przede wszystkim do polskiej części artykułu, mojego autorstwa. Z tej perspektywy problem, którym przetestuję praktyczną przydatność *Wprowadzenia*, można krótko ująć hasłem: geneza rycerstwa w Polsce. Jest to więc klasyczny temat polskiej mediewistyki, wiele razy podejmowany, ale nieopracowany dotąd w satysfakcjonujący (mnie) sposób.

Lektura recenzowanego tomu prowadzi do wniosku, że pomieszczone w nim rozdziały-artykuły pozwalają przyrzeć się następującym czterem aspektom mojej procedury badawczej: 1) związkowi tematu z kierunkami rozwoju współczesnej historiografii, 2) konceptualizacji problemu i możliwemu modelowi jego

¹ ALLPORT, ŻMUDZKI 2024.

poznania, 3) kwestii źródeł, 4) krytycznej autorefleksji nad własnym tekstem stanowiącym ostateczny efekt przeprowadzonego badania.

Po przeczytaniu *Wprowadzenia* zrozumiałem, że nie popisałem się specjalnie z wyborem problematyki badawczej. Może to i klasyczny mediewistyczny temat, ale raczej nie nawiązuje do żadnego z wyznaczników badań ważnych i społecznie doniosłych, wskazanych przez autorów recenzowanej książki. Jakub Muchowski (s. 96) podał cały szereg przykładów współczesnych nurtów historii zaangażowanej (np.: feministyczny, środowiskowy, historia pracy, historia pamięci), które pozwalają uczonym brać udział w debatach nad teraźniejszymi problemami czy uczestniczyć w politycznych sporach. Jeszcze wyżej ustawia poprzeczkę Ewa Domańska, postulując (s. 219) zdobywanie wiedzy przede wszystkim praktycznej i społecznie użytecznej. Jej zdaniem w dzisiejszych czasach w badaniu historii nie chodzi już tylko o „poznanie istoty rzeczy”, a o emancypacyjną i insurekcyjną zmianę kondycji świata i człowieka. Nie wiem niestety, jak najciekawsze nawet wyjaśnienie genezy rycerstwa w Polsce miałyby pomóc współczesnemu społeczeństwu w rozwiązaniu jego aktualnych problemów.

Chyba tylko w jednej sprawie dostrzegam jakkolwiek styczność artykułu o wojownikach i rycerzach z zadaniami, które Ewa Domańska wyznacza współczesnej humanistyce. Krytykuje ona eurocentryzm i typowe dla zachodnich Europejczyków przekonanie o ich cywilizacyjnej wyższości, przywołując m.in. przykład krzywdzącego poglądu o gorszości i zacofaniu Europy Środkowej, Wschodniej i Bałkanów (s. 237). Domańska pisze o tym w kontekście potrzeby walki o emancypację i dowartościowanie czy wręcz dekolonizację tych, którzy dotychczas tkwili w cieniu Zachodu, oraz konieczności pokazywania ciemnych stron oddziaływania „lepszego” Europy (s. 249–250). Historia recepcji kultury rycerskiej w Polsce i Norwegii rzeczywiście jest opowieścią o promieniowaniu cywilizacji zachodnioeuropejskiej na odległe peryferie. Czy można z niej zrobić projekt emancypacyjny i dekolonizacyjny? Raczej wręcz przeciwnie, bo jest to przypadek „autokolonizacji”. Nikt nie zmuszał piastowskich książąt, norweskich królów oraz świeckich elit w obu krajach do fascynowania się literaturą i obyczajem rycerzy z Zachodu. Nie ma żadnej przesłanki, żeby proces okcydentalizacji peryferyjnych kultur wojowniczych traktować jako zjawisko godne potępienia. Trudno także wskazać ciemne strony konceptu rycerskości wędrującego z Zachodu na Wschód oprócz tego, co piętnowano w XIX i XX w. w nacjonalistycznej interpretacji historii i co wydaje się złe wyłącznie z nacjonalistycznego punktu widzenia. Krytykowano np. Henryka Probusa za to, że (być może) tworzył minnesang, utyskiwano, że Piastowie śląscy używali niemieckiego jako języka dworskiego albo że atrakcyjność czeskiej i niemieckiej kultury rycerskiej mogła przyczynić się do zgody możnych na panowanie Wacława II w Krakowie, a potem w całej Polsce.

Mam wrażenie, że jeszcze słabiej problematyka mojego artykułu wypada na tle tego, co we *Wprowadzeniu* wskazywane jest jako badania najistotniejsze dla rozwoju nauki. Ewa Domańska przytacza konkretne przykłady tzw. „zwrotów” badawczych,

które przyrównuje do Kuhnowskich rewolucji naukowych, zdolnych gwałtownie pchnąć myśl ludzką na nowe, lepsze tory. Z moim tematem nie mam szans wpisać się w „zwrot ku mokradłom / terenom podmokłym (ang. wetland turn)” (s. 220), wzmiankowany przez Domańską jako jedna z badawczych insurekcji zmieniających oblicze historiografii. Natomiast w stosunku do popularnego ostatnio w Polsce zwrotu plebejskiego/ludowego/chłopskiego badanie genezy rycerstwa jawi się wręcz jako działalność reakcyjna. *Nota bene* polski zwrot ludowy Domańska chyba niesłusznie umieszcza w ramach „obserwowanego na całym świecie zwrotu ku ludności rdzennej” (s. 220). Do tego trzeba by reaktywować którąś z teorii najazdu: sarmacką, normańską albo moją ulubioną – punicką. Tylko w ramach popularnych w dawnej polskiej historiografii koncepcji podboju da się zakwalifikować chłopów jako ludność rdzenną, ujarzmioną przez napływowych przodków szlachty.

Moje badania genezy rycerstwa nie pójdą także drogą posthumanizmu (s. 227–245), według Ewy Domańskiej istnego *crème de la crème* współczesnych nurtów badawczych, chociaż imaginarium rycerskie wypełniają konie bojowe, psy myśliwskie, sokoły, miecze, hełmy, zbroje i zamki. Teoretycznie przypadek Excalibura, miecza magicznie zatopionego w skale, powinien pozwolić połączyć zwrot ku przedmiotom ze zwrotem geologicznym oraz ideą sprawstwa przedmiotów, wydaje mi się jednak, że inny fragment *Wprowadzenia* neglizuje nieco uzurpatorski charakter posthumanistyki. Wojciech Piasek w rozdziale poświęconym obiektywistycznemu i konstruktywistycznemu modelowi poznania (s. 115–125) całkowicie słusznie skłania się ku temu drugiemu, dekonstruuje jednocześnie ułudę obiektywizmu. Wiedza historyczna budowana jest przez badaczy w ich własnej kulturze i wyrażana w języku, który jest zjawiskiem historycznym w tym sensie, że zmiennym i uwarunkowanym czasami, w których przeprowadzane jest badanie. Skoro więc ludzkie poznanie ma wyłącznie kulturowy charakter oraz ściśle wiąże się z osobowością i formacją intelektualną badacza, to marzenie posthumanistów o pisaniu historii z perspektywy nieludzkiej jest złudzeniem podobnym do obiektywistycznych uroszczeń. Zatem pierwszoosobowe relacje o przeszłości pozyskiwane od zwierząt, o których wspomina Domańska, wydają się być nową formą opisu roli zwierząt w kulturze, wynikającą z współczesnych zmian stosunku społeczeństw ludzkich do zwierzęcych towarzyszy. Sama Domańska ma chyba tego świadomość, skoro przywołując artykuł napisany przez pewną badaczkę wraz z trzema szympanсами, w przypisie podaje nazwisko tylko ludzkiej autorki, a zwierzęcych współautorów już nie (s. 243, przypis 9). Zresztą nawet gdyby je przytoczyć, byłyby to przecież imiona nadane szympansom przez ludzi.

Generalnie obawiam się, że mój temat wpisuje się w historiografię, która „utraci możliwość mówienia rzeczy ważnych dla świadomości społecznej i zamknie się w antykwarycznym ograniczeniu” – jak to ujął Maciej Bugajewski (s. 294). Przejdę więc do możliwego modelu poznania problemu genezy rycerstwa w Polsce. Właściwie już odsłoniłem karty. Najbardziej adekwatny – spośród opisanych we *Wprowadzeniu* – wydaje mi się konstruktywistyczny model poznania. Oprócz rozdziału

autorstwa Wojciecha Piaska, pojawia się on w innych miejscach recenzowanej książki. Nawiązał do niego Piotr Kowalewski Jahromi w tekście o subiektywizmie i obiektywizmie badań historycznych, próbując „ocalić” ten drugi choćby jako narzędzie retoryczne (s. 148). O konstruowaniu poznania pisze także Krzysztof Zamorski (s. 442–459), choć jego esej wydaje się wyrażać tęsknotę za klasyczną definicją prawdy.

Ja bym rzecz sformułował dosadniej niż we *Wprowadzeniu*. Zainspirowany rozdziałem Ewy Solskiej o granicach poznania w naukach ścisłych (s. 50–70) posłużę się jak ona literaturą z gatunku *science fiction*. W moim przekonaniu w skrajnych przypadkach relację mediewisty (zwłaszcza zajmującego się źródłami narracyjnymi) z minioną rzeczywistością z powodzeniem można porównać do tego, jak Benjamin Labatut przedstawił zasadę nieokreśloności Wernera Heisenberga czy też kopenhaską interpretację fizyki kwantowej Heisenberga i Nielsa Bohra zaprezentowaną na kongresie Solvaya w 1927 r.:

Rzeczywistość, objaśniali zebranym [Heisenberg i Bohr – przyp. P.Ż.], nie istnieje jako coś odrębnego od aktu obserwacji. Obiekt kwantowy nie ma przyrodzonych cech. Elektron nie przebywa w żadnym określonym miejscu, dopóki nie dokona się pomiaru; pojawia się tylko w tej chwili. Przed pomiarem nie posiada żadnych cech; przed obserwacją nie da się o nim nawet pomyśleć. [...] Nie ma zatem żadnej rzeczywistości kwantowej, która istniałaby niezależnie. Mierzony jako fala elektron objawi się jako fala właśnie; mierzony jako cząstka przybierze taką formę. [...] Kiedy mówimy o nauce naszych czasów – objaśniał Heisenberg – mówimy o naszej relacji z naturą nie jako obiektywni i odrębni obserwatorzy, lecz jako akto-rzy uczestniczący w grze między człowiekiem a światem².

Swoją drogą zasada nieokreśloności Heisenberga pokazuje, że nauka ścisła może niekiedy znaleźć się w podobnej sytuacji, co humanistyka.

Autorzy *Wprowadzenia* wskazują na dwie kwestie związane z relatywistycznym postrzeganiem rzeczywistości historycznej. Historyk operujący pojęciami – w moim przypadku np. „drużyna” czy „rycerstwo” – wytwarza badany problem, jak słusznie zauważają Wiktor Werner i Piotr Kowalewski Jahromi (s. 80). Podobnie autorzy referujący poglądy Haydena White’a – Krzysztof Brzechczyn (s. 178), Jan Pomorski (s. 203) – trafnie podnoszą aktywną rolę badacza w procesie wyjaśniania przeszłości. Mam świadomość, że wytwarzam problem wspólnot wojowniczych i rycerstwa, a właściwie podążam śladem dawniejszych badaczy, którzy go wytworzyli. Druga sprawa zawiera się w pytaniu: czy różne, wzajemnie wykluczające się wizje historii są równie uprawnione? Ta kwestia jest ulubionym straszakiem używanym przez tradycyjnie nastawionych historyków wieszczących, że relatywizowanie prowadzi do zrównania np. koncepcji Wielkiej Lechii z innymi teoriami na temat początków państwa polskiego. Sprawa nie przedstawia się tak prosto ani we

² LABATUT 2023, s. 199–200.

Wprowadzeniu, ani poza nim. Najmocniej pogodzony – spośród autorów recenzowanego tomu – z koniecznością uznania różnorodności naukowej historii jest Wojciech Piasek (s. 116). Nieco mniej gotowy do przyjęcia konsekwencji relatywizmu wydaje się Piotr Kowalewski Jahromi (s. 146), który za Reinhartem Kosellekiem pisze o „prawie weta” należącym do źródeł.

Z mojej mediewistycznej perspektywy kwestia źródeł jest kluczowa. Nie chodzi o to, że mogą one same z siebie stawiać weto nadmiernie wybujałym fantazjom i ambicjom ich interpretatorów. Aleksandra Kuligowska celnie podniosła niezbędność i niezbywalność aktywnych działań historyków wobec źródeł (s. 266–267), co w innym miejscu jej artykułu zostało ujęte sentencją: „Nie ma źródła historycznego bez historyka. Źródło historyczne samo dla siebie nie istnieje” (s. 262). Tym niemniej teksty z przeszłości są stałym, najważniejszym i właściwie jedynym punktem odniesienia dla badacza średniowiecza. Krytyczne ich czytanie i rozumienie może być częściowym remedium na wielość możliwych ujęć genezy rycerstwa w Polsce. Przekonuje mnie np. metoda analizy przekazów źródłowych, która wskazuje fałszywość dawnego poglądu (pokutującego niekiedy do dziś), że to Kazimierz Odnowiciel stworzył prawo rycerskie i stan rycerski. Nie dlatego, że mam jakiś szczegółowy pogląd na temat rzeczywistości historycznej czasów Odnowiciela, ale dlatego, że kronika Galla Anonima, na podstawie której sformułowano taką tezę, z całą pewnością nie jest źródłem pozwalającym na tego typu stwierdzenie. O alternatywne wyjaśnienia problemu można się pokusić raczej w sytuacji braku źródeł. Przykładowo, nie wiadomo czy możnowładztwo, źródłowo uchwytnie dopiero u Galla, wywodzi się z drużyn monarszych, czy nie. Można przyjąć obie wersje tworzenia się świeckiej elity albo szukać rozwiązań pośrednich.

Skoro doszedłem do problemu źródeł, czas na najważniejszą konstatację. *Wprowadzenie do metodologii historii* w niewielkim stopniu może mi pomóc w moim badaniu genezy rycerstwa, ponieważ konsekwentnie ignoruje metody analizy przekazów źródłowych. Całkowitą rację ma Aleksandra Kuligowska, kiedy gorzko stwierdza (s. 259), że we współczesnej refleksji metodologicznej źródła i krytyka źródłowa „znalazły się w cieniu modniejszych tematów”, co moim zdaniem znakomicie ilustruje podstawowy niedostatek recenzowanego tomu. W przekonaniu dużej części autorów *Wprowadzenia* zadaniem historyków jest ustalanie faktów historycznych. Jan Pomorski (s. 39) tak opisuje „z perspektywy metodologii” proces przejścia od dziejów, czyli tego co się wydarzyło, do historii, czyli efektu badań: świadek wydarzenia daje świadectwo, czyli kreuje „fakt źródłowy”, który przez historyka transponowany jest w fakt historyczny bądź odrzucony. Przy okazji moich badań przemian kultury wojowniczej nie mam do dyspozycji żadnego źródła, o którym mógłbym powiedzieć, że stworzył je świadek tego, co zostało opisane ani też nie mam do ustalenia żadnego faktu historycznego w sensie historii wydarzeniowej. Również Joanna Pisulińska (s. 150–161) i Krzysztof Brzechczyn (s. 162–183) piszą o rozumieniu, interpretacji i wyjaśnianiu w historii przede wszystkim w odniesieniu do wydarzeń i ludzkiego sprawstwa procesów historycznych. Podobnie Maciej

Bugajewski (s. 288–289) sprowadza zadania analizy źródłowej do ustalania faktów. Można odnieść wrażenie, że autorzy *Wprowadzenia* najczęściej postrzegają możliwości badawcze historyków w kontekście tradycyjnego paradygmatu historii, wypracowanego w drugiej połowie XIX w., a znakomicie opisanego przez Macieja Janowskiego (s. 332–345).

W recenzowanym tomie brakuje refleksji na temat tego, jak czytać i jak pojmować źródło. Tak jakby wydobywanie „faktów źródłowych” albo czegokolwiek innego z tekstów z przeszłości nie wymagało żadnej metody i nie przedstawiało żadnej trudności. W moim przekonaniu to właśnie zrozumienie przekazu źródłowego jest pierwszym i podstawowym zadaniem historyka. We *Wprowadzeniu* nawet autorzy wrażliwi na kwestię źródeł historycznych nie podają przykładów analizy przydatnych w praktyce badawczej. Wiktor Werner i Piotr Kowalewski Jahromi przywołują wprawdzie (s. 85–86) koncepcję Sama Weinburga stawiającą źródło „w centrum refleksji nad myśleniem historycznym” (s. 86), jednak porada praktyczna w finałowej grafice ilustrującej schemat myślenia historycznego sprowadza się do wielce ogólnikowej propozycji rozważenia kryterium selekcji i analizy źródeł (s. 87). Decyzją redaktorów *Wprowadzenia* jedyny rozdział w całości poświęcony źródłom koncentruje się na teoretycznym ujęciu problemu, a nie na praktyce krytyki źródłowej. Cóż mi z tego, że rozważę za Aleksandrą Kuligowską (s. 264–267), czy mój przekaz jest metaforą, czy może pozostałością minionej rzeczywistości? Z perspektywy empirii nic mi nie daje także semiotyka źródła historycznego, którą za Edwardem Skibińskim prezentuje Kuligowska. W ujęciu semiotycznym źródło jest znakiem. Ten zaś „oznacza relację, która łączy trzy człony: środek przekazu (inaczej reprezentamen), przedmiot znaku i znaczenie znaku (inaczej interpretant). Te trzy elementy stanowią dopiero całość znaku” (s. 269). Nie widzę ani możliwości, ani potrzeby, by stosować tę teorię w toku moich badań. Nie wiem również, po co miałbym rozważać, czy wykorzystywany przeze mnie środek przekazu jest „w stosunku do swojego obiektu ikonem, indeksem lub symbolem” (s. 269). Z punktu widzenia mojego tematu zupełnie niepraktyczna okazuje się metodologia praktyczna przedstawiona przez Ewę Domańską (s. 359–372), ponieważ autorka, pomijając kwestię krytyki źródeł, koncentruje się na postulacie tworzenia własnych pojęć analitycznych, teorii małego i średniego zasięgu oraz pielęgnowaniu cnót intelektualnych.

Celem zilustrowania braku styczności tego, co o badaniu źródeł można przeczytać we *Wprowadzeniu*, z moim problemem badawczym, posłużę się przykładem tzw. relacji Ibrahima ibn Jakuba. Tak zwanej, ponieważ się ona nie zachowała. Korzystał z niej na pewno Al-Bekri, intelektualista kordobański z drugiej połowy XI w., i relacja przetrwała wyłącznie za jego pośrednictwem. Już choćby z tego powodu nie da się powiedzieć, czy opis państwa Mieszka I w *Księdze dróg i królestw*, dziele Al-Bekriego, odnosi się do jakiejś rzeczywistości minionej. A to nie koniec kłopotów z odtworzeniem obiegu informacji. Ibrahim był posłem kalifa kordobańskiego do cesarza Ottona I, którego spotkał w Magdeburgu. Stamtąd udał się do Pragi. Kraju Mieszka nie odwiedził i nie wiadomo, skąd czerpał wiadomości o nim. Nie da się

więc stwierdzić, czyje to „świadectwo” ani przekuć „faktów źródłowych” w „fakty historyczne”. Przekonuje o tym zresztą historia badań tzw. relacji Ibrahima ibn Jakuba, odkąd została ona odkryta w latach siedemdziesiątych XIX w. Nowocześni historycy nie wypracowali żadnej sensownej metody jej analizy i miotali się od całkowitej wiary w realne istnienie w przeszłości wszystkiego, co można przeczytać w źródle, po całkowitą negację jego przekazu z mnóstwem stanów pośrednich, polegających na dowolnym wybieraniu sobie tego, co mogło, a co nie mogło być.

Jedynym, co może się przydać z *Wprowadzenia* do badania arabskiego opisu kraju Mieszka I, jest pojęcie „zdarzenia dyskursywnego” przywołane przez Tomasa Falkowskiego (s. 286) za Michelem Foucaultem. Zatem pisemną wypowiedź Al-Bekriego można potraktować jako rodzaj „wydarzenia” czy też – wolę adekwatniejsze określenie Jacka Banaszkiewicza (niepojawiające się we *Wprowadzeniu*) – „fakt kulturowy”. W recenzowanym tomie brakuje jednak odpowiedzi na pytanie, jak zrozumieć „zdarzenie dyskursywne” i co z nim zrobić. Nie ma w nim fundamentalnej dla mnie refleksji na temat potrzeby całościowej analizy źródła. Chodzi o to, by w toku krytyki źródłowej nie odrzucać żadnych szczegółów za pomocą rozumowania obcego kulturze, w której powstał badany przekaz. Historycy próbujący rekonstruować racjonalnie pomyślaną „instytucję” drużyny redukowali np. nadzwyczajną hojność Mieszka I albo pomijali jego „politykę rodzinną”, polegającą na utrzymywaniu wszystkich dzieci wojowników władcy i płaceniu za nie darów ślubnych. Jediną znaną mi metodą zrozumienia tego, co dziwaczne i niezrozumiałe, jest komparatystyka, która we *Wprowadzeniu* pojawia się zupełnie marginalnie. Nieco więcej napisał o niej Maciej Janowski (s. 338–339) w rozdziale o metodach klasycznych, siłą rzeczy w bardzo tradycyjnym ujęciu. Drogą do zrozumienia passusu o Mieszku I w *Księdze dróg i królestw* jest zestawienie go z innymi źródłami sytuującymi podobne szczegóły w kontekście pozwalającym pojąć ich sens. Dobrze nadaje się do tego anegdota o „Mieście Kobiet”, o którym Otto I opowiedział Ibrahimowi ibn Jakubowi, a Al-Bekri umieścił w tym samym rozdziale o Słowianach. To porównanie prowadzi do wniosku, że „polityka rodzinna” Mieszka I jest elementem dyskursu prezentującego pokonanie chaosu i budowanie społeczeństwa cywilizowanego. Użycie dalszego materiału porównawczego pozwala zakwalifikować passus Al-Bekriego jako typową pochwałę Mieszka, a nie realistyczny opis jego kraju, pobieranych podatków czy siły zbrojnej. Relacje wodza z wojownikami, w zestawieniu z odpowiednimi opowieściami Galla Anonima czy poezją skaldów, pozwalają dostrzec wspólne cechy wczesnośredniowiecznej kultury literackiej w określony sposób postrzegającej wodzów i wojowników, w której wszystkie te teksty partycypują.

Oczywiście mam świadomość, że historia średniowiecza jest czymś odległym od doświadczeń większości historyków i autorzy *Wprowadzenia* mają pełne prawo postrzegać mediewistykę jako nieważną niszę. Z drugiej jednak strony nierzadko odwołują się do średniowiecznych przykładów, z różnym zresztą skutkiem. Na przykład przywoływany przez Krzysztofa Brzechczyña (s. 165) termin „feudałowie” dziś już nic nie znaczy, zwłaszcza w odniesieniu do Europy Wschodniej, a cały

przypadek działań „klasy feudalnej” wobec chłopstwa razi tak daleko posuniętą schematycznością i ogólnikowością, że deprecjonuje prezentowany w ten sposób model wyjaśniania historycznego. Wiktor Werner i Piotr Kowalewski Jahromi z kolei przeceniają średniowieczne chrześcijaństwo, przypisując mu przejście od czasu cyklicznego do linearnego (s. 76). W wiekach średnich era świata doczesnego postrzegana była w sześciu cyklach odnawiającego się Przymierza: od stworzenia do Potopu, od Noego do Abrahama itd. Niewiele zmieniło tu przekonanie ludzi średniowiecza, że okres rozpoczęty narodzinami Chrystusa ma być ostatnim, skoro konsekwencje Paruzji wyobrażano sobie jako kolejną epokę, a w millenarystycznej interpretacji Apokalipsy wskazywano nawet jej konkretne ramy czasowe. Jak zauważył Krzysztof Pomian w *Przeszłości jako przedmiocie wiary*, książce słusznie docenionej we *Wprowadzeniu*, dopiero desakralizacja czasu chrześcijańskiego rozpoczęta w XVII w. doprowadziła do przekształcenia czasu cyklicznego w liniowy³.

Autorzy recenzowanej książki chętnie osadzają poruszane problemy w ramach historii historiografii, jak np. Anna Brzezińska, która nieco miejsca w swoim wykładzie poświęciła badaniu przeszłości w średniowieczu (s. 378–380). Sprowadziła ona całą historiografię średniowieczną do Pomianowskiego „przedmiotu wiary”, co niebawale trywializuje zagadnienie. Punktem wyjścia wywodu Pomiana był specyficzny mit trojańskiego pochodzenia Franków. Kwestie historiozoficzne z nim związane nie dotyczą nawet innych aspektów mityzacji *origo gentis*, nie mówiąc już o wykorzystywaniu przez średniowiecznych kronikarzy źródeł czy opisywaniu czasów im współczesnych. Zresztą, skoro dla Brzezińskiej żywoty świętych „stanowiły swoistą średniowieczną imitację Plutarcha” (s. 380), to znaczy, że u podstaw tych stwierdzeń nie leży żadne badanie hagiografii czy recepcji *Żywotów równoległych* Plutarcha w średniowieczu. Warto wskazać jeszcze jeden zawarty w tym rozdziale błąd. Według Brzezińskiej *Historia narodu polskiego* Adama Naruszewicza była pierwszą syntezą dziejów Polski opracowaną według reguł krytyki naukowej (s. 382). Autorce umknęła więc dwutomowa *Historia Polona a Lecho ad Augusti II mortem* opublikowana w 1740 r. przez Gotfryda Lengnich, ze znakomitym wstępem metodologicznym, napisana w czasach, kiedy gdańszczanin uczył historii Polski dzieci Stanisława Poniatowskiego, w tym przyszłego króla. Lengnich zanegował historyczność tytułowego Lecha i innych postaci mitycznych i jako pierwszy prowadził w pełni racjonalne, oświeceniowe badania przeszłości. Naruszewicz postępował jego śladami.

Na zakończenie chciałbym przyjrzeć się temu, co na podstawie *Wprowadzenia* mogę powiedzieć o artykule, który wraz Benjaminem Allportem napisałem na temat przemian kultury wojowniczej i genezy rycerstwa w Norwegii i Polsce. Podstawowe pytanie brzmi: czy jest on narracyjnym wyjaśnieniem przeszłości? To zależy wedle której z zaprezentowanych w recenzowanym tomie definicji narracji historycznej. Najpierw krótkie wyjaśnienie. Nie opowiadamy w naszym artykule żadnej historii,

³ POMIAN 2009, s. 138–146.

nie konstruujemy ewolucyjnej ciągłości form organizacyjnych i społecznych elit wojowniczych. My przede wszystkim komentujemy teksty źródłowe, porównujemy je ze sobą i wskazujemy podobieństwa i różnice. Nawet koło hermeneutyczne słabo u nas działa, bo rzadko (świadomie) odwołujemy się do wiedzy pozaźródłowej. Zatem wedle definicji Macieja Bugajewskiego (s. 290–293) nie jest to narracja, ponieważ nie ma dziania się, przebiegu wydarzeń i akcji. Jeśli jednak przyjąć definicję, którą za Jerzym Topolskim podaje Krzysztof Zamorski (s. 454), to każdy ciąg z założenia niefikcyjnych zdań o przeszłości można kwalifikować jako narrację historyczną. W takim razie Bena Allporta i mój artykuł jest narracją, ale raczej „ułamną” i słabo podlegającą analizom analogicznym do tych, którym Hayden White poddał dziewiętnastowieczne narracje historiograficzne. Komparatystyczny komentarz do źródeł jest z pewnością innym gatunkiem historiograficznym niż klasyczne narracje.

Paweł Żmudzki
Uniwersytet Warszawski
Wydział Historii
ORCID: 0000-0002-1012-6104

WYKAZ CYTOWANYCH ŹRÓDEŁ I LITERATURY PRZEDMIOTU

- ALLPORT, ŻMUDZKI 2024 = Benjamin Allport, Paweł Żmudzki, *When the Knight Won his Spurs: The Legitimization of Elite Military Ideology in Poland and Norway from ca. 965–1300*, w: *Elite Legitimation in High Medieval Poland and Norway: Comparative Studies*, red. Wojtek Jezierski, Hans J. Orning, Grzegorz Pac, Turnhout 2024 (w druku)
- LABATUT 2023 = Benjamin Labatut, *Strasliwa zieleń*, tłum. Tomasz Pindel, Wołowiec 2023
- POMIAN 2009 = Krzysztof Pomian, *Przeszłość jako przedmiot wiary. Historia i filozofia w myśli średniowiecza*, Warszawa 2009